

Przedpłata na
pocztach krajowych
wynosi ćwierćrocznie

8 sgr. 6 fen.

Do Austrii rocznie
2 zlr. 80 cent. pół-
rocznie 1 zlr. 40 cen.
ćwierćrocznie 70 cent.

Pismo poświęcone nauce, przemysłowi, zabawie
i wiadomościom politycznym.

Wychodzi co Sobota w Królewskiej Hucie (Königshütte) w Górnym Szląsku

Rocznik III.

Królewska Huta, dnia 27. Sierpnia.

DZWONEK św. JADWIGI.

Obrazek z życia współczesnego w III. aktach.

Scena II.

(Gałka i Lehman wprowadzają poranionego Kazimierza
i sadzają go na krzesło.)

Gałka. Oj żeby tu miał ze sobą balsam pustelnika;
wyborne to lekarstwo na wszystkie podobne
wypadki. Tymczasem dajcie octu.

Lehman. Octu, octu! (wybiega.)

Gałka. Pokaż ranę (rozpiną rękaw i doświadcza ręki).
Dzięki Bogu — niezłamana — ciało pora-
nione, ale żyły i kość nienaruszona.

Lehman (przynosi ocet). No cóż — jakże tam? —
oto ocet.

(Wilhelmina i córka wbiegają; Hermina załamuje ręce.)

Wilhelmina. Czy prawda — Kazimierz bardzo po-
tłuczony — rękę złamał?

Gałka. Ej — niema tam wielkiego niebezpieczeństwa;
młodemu to się prędko zagoi. Podajcie octu —
może są jakie bandaże — przynajmniej chustka
płócienna?

Hermina. Oto (podaje swoją chustkę).

Gałka. A... to szkoda — kawałek starego płótna.

Hermina. Proszę — panie Gałka zawiążcie prędko.

Gałka (macza w occie i zawięzuje rękę). Zarim ocet
obeschnie to się rana zagoi pod chustką takięj
pięknej panienki.

Wilhelmina (do córki). Dziecię tyś taka zmartwiona,
idź do twojej stancyi — przedź się uspo-
koisz.

Hermina. Mnie nie jest, ale on taki blady —
potrzebuje opieki.

Lehman. Bądź spokojna — my się nim będziemy
opiekować.

Hermina. On dla mnie życie na niebezpieczeństwo
wystawił — uznaję za świętą powinność pie-
łęgnować rany dla mnie poniesione.

Lehman. Hermino!

Gałka. Dajcie spokój. Gdy ciężko chorowała, Kazi-
mierz przyczynił się do jej wyzdrowienia —
pozwólcie się jej odwdziżyć.

Kazimierz. Rozczuła mnie wasza troskliwość — nie
jestem tak słaby — pozwólcie mi wracać do
domu.

Hermina. To pan Kazimierz nie przyjmuje mojej usługi?

Gałka (ciągnie Lehmana i Wilhelminę na stronę —
półgłosem). Nie sprzeciwiajcie się — niech
go pielęgnuje; ja wam tymczasem odkryję
przyczynę choroby waszej córki i podam je-
dyne lekarstwo, które ją uleczyć może.

Lehman. I cóż było przyczyną choroby?

Gałka (tajemniczo). Córka wasza cierpi sercową
chorobę.

Wilhelmina. A wy znacie na to lekarstwo?

Gałka. Tylko Kazimierz tę chorobę uleczyć może,
bo on jest jej przyczyną.

Lehman. Nie rozumiem pana.

Gałka. Córka wasza zakochała się w Kazimierzu, a
ponieważ Kazimierz opuścił dom wasz i znikł
jej z oczu, uważała go za straconego i to też
było przyczyną jej choroby.

Wilhelmina. Ja to już dawno poznałam.

Lehman. A mnieś ani słówka o tém nie powiedziała?

Wilhelmina. Nie chciałam cię martwić, znając twój
popędliwy charakter.

Lehman. W tak ważnej sprawie zamilczać przed ojcem,
kiedy chodzi o życie dziecięcia?...

Wilhelmina. Czyżbyś ty zezwolił na taki związek?

Lehman. Nigdy!... O rękę mojej córki starają się
hrabiowie — a ja miałbym ją wydać za pro-
stego rzemieślnika.

Gałka. Więc ją wolicie wpędzić do grobu, aniżeli
widzieć przy boku pocziwego młodzieńca?
Choroba wam pokazała, że bez niego żyć nie
może i przekonałście się, że sam widok jego
wyprowadził ją z choroby. Jeżeli ich rozłą-
czycie, straćie jedyne dziecko będziecie mieć
na sumieniu.

Lehman. O biedny ojciec — cóż ja pocznę! Moja droga wyprowadź Herminę — muszę z Kazimierzem cośkolwiek sam nasam pomówić.

(Matka wyprowadza córkę ze sobą, Kazimierz chce także odejść.)

Lehman. Zostań chwilkę Kazimierz — mam do ciebie ważny interes.

Kazimierz. Jeżeli mogę służyć?

Lehman. Chciałbym się wywiązać z wdzięczności, na którą sobie zasłużyłeś.

Kazimierz. Proszę Pana...

Lehman. Nie przerywaj mi. Jeżeli względem mnie wielkieś sobie zjednał zasługi przez odkrycie łotrów, którzyby mię z czasem może byli zniszczyli, dzisiajse wybawienie mojego dziecięcia z niebezpieczeństwa daje ci prawo do jeszcze większej wdzięczności. Powiedz otwarcie czém chcesz być wynagrodzony. Żądam śmiało choćby połowy mojego majątku.

Gałka (szepce mu do ucha). Wygrałeś — żądam córki.

Kazimierz. Ale... za cóż mnie panie chcesz wynagradzać. Jeżeli byłem dziś tyle szczęśliwy zatrzymać konie — to toż samo uczyniłbym i dla każdego obcego, a tém więcej dla najlaskawszego dobrodzieja mojego.

Lehman. Któregoś bez najmniejszej przyczyny niedawno opuścił.

Kazimierz. Panie... wierzaj, że mnie do tego ważna przyczyna spowodowała — ale to zostanie tajemnicą.

Lehman. Ubolewam nad tém — lecz moje sumienie świadczy, że ja do tego nie dał powodu.

Kazimierz. Broń Boże! nie mówię tego — może przyjdzie czas, w którym pan poznasz, że ja go tylko z życzliwości opuścił.

Gałka. Jaby to panu wyjaśnił; mnie się zdaje, że pan Kazimierz uciekł przed panną Herminą.

Lehman. I jakże się to gadza panie Gałko, o dnie sieniem twojem o przyczynie choroby.

Gałka. Kazimierz uczynił to z delikatności, lękając się o podejrzenie.

Lehman. Panie Kazimierz, prosi cię ojciec chorującego dziecięcia, żebrze twój najwierniejszy przyjaciel, powiedz mi szczerą prawdę: „Kochasz Herminę?”

Kazimierz. Zasłużyła na mój szacunek.

Lehman. Dalej nie sięga twoje przywiązanie?

Kazimierz. Panie... jestem prostym rzemieślnikiem — synem uboższego pracownika; — czyliż miałbym być tak zuchwałym i mieszać spokój rodzinie zacnego pana?

Lehman. Więc nigdy nie mówiłeś z córką o miłości?

Kazimierz. Na honor — ani słówka.

(Wilhelmina wchodzi.)

Lehman. Słuchaj żono — płonne są domysły pana Gałki. Poczciwy pan Kazimierz świadczy się honorem, że nie był przyczyną do niepokoju naszej Herminy.

Wilhelmina (z cicha do męża). Lecz Hermina się przyznała.

Lehman. Proszę — zawołaj Herminę — a wy panowie bądźcie łaskawi na chwilkę ustąpić do pobocznego pokoju, aż z córką pomówię.

(Kazimierz i Gałka wychodzą do przybocznej stancyi — Wilhelmina idzie po córkę.)

Lehman. Jak sobie tu postąpić? Hermina jeszcze słaba, nie można jej drażnić — a z drugiej strony — czyliż ja, pierwszy fabrykant miasta i nadworny liwerant króla mam dać córkę ubogiemu rzemieślnikowi — dotego katolikowi?

Hermina (wchodząc z matką). Wołaliście mnie ojczulku?

Lehman. Wiesz dziecię moje, jak ja cię kocham?

Hermina. Czy to nie świadczą o tém tysiączne dowody twojej miłości. Obsypujesz mnie nad miarę dobrodziejstwami — i nie miałam dotąd życzenia, któremu byś dobrotliwie zadosyć nie uczynił.

Lehman (pieszcząc się z córką). A kiedy mnie kochasz, pewnie wypełnisz moją prośbę?

Hermina. Czyż ojciec o tém może wątpić?

Lehman. Wiesz o tém, że szczęście twoje jest mojem szczęściem — i, że przedewszystkiem staram się o zapewnienie twojej przyszłości. W ostatnich dniach prosił mię o twoją rękę fabrykant Wiebert.

Hermina. Ach — to człowiek nieznośny.

Lehman. A baron Bomsdorf? — lub bankier Iglitz — to świetne partye!

Hermina (smutnie). Ale nie dla mnie.

Lehman. Dziecię zastanów się — podobne partye nie często się zdarzają. Chcesz zostać starą panną?

Hermina. Ojcie — alboż to koniecznie muszę iść za mąż? — mnie tu tak dobrze u ciebie.

Lehman. Córkę — ja i matka starzejemy się i dla tego pragniemy przed śmiercią w poczciwym mężu dać ci opiekuna; a nadto: zabiegi i troski około fabryki za ciężkie już na mnie — i potrzeba młodego umysłu, któryby tém wszystkim kierował.

Hermína. Jeżeliby się tatuś nie gniewał, udzieliłabym rady: oddaj fabrykę w zarząd Kazimierzowi — a ja tatusia pielegnować będę i nigdy go nie opuszczę.

Lehman. Kiedy on nie chce.

Hermína. Uproszę go.

Lehman. Widzę, że Kazimierz ma w tobie troskliwą adwokatkę.

Hermína. Alboż to nie zasłużył na nasze względy i wdzięczność?

Lehman. Dziecię — obawiam się, bo twoja wdzięczność przechodzi granicę. Czyliżby te pogłoski prawdziwe być miały, że między wami powstała miłość? — Córkó bądź otwartą!

Hermína. Ojciec — on mi jeszcze nie o tém nie mówił.

Wilhelmina. Powiedz ojcu prawdę.

(*Hermína* rzuca się w objęcia ojca i milczy.)

Wilhelmina. Ona go kocha.

Lehman (odrzucając córkę od siebie). Ona go kocha? poniżej się tak dalece, że go kocha bez wzajemności? Córką moja ubogiego rzemieślnika! Córkó! cóż świat na to powie? — u dworu królewskiego stracę wszelką łaskę, gdy się dowiedzą, że katolik... nie... to nigdy być nie może... na to nigdy nie zezwolę. Nieszczęśliwa godzina, która w mój dom wprowadziła chytrego polaka!

Hermína. Ojciec, nie ubliżaj mi!

Wilhelmina. Uważaj mężu, że on jęj nie oświadczył swojej miłości.

Lehman. Ale stawiał na jęj serce siła.

Hermína. Nigdy! Jeżeli to grzech kochać najpocześniejszego i najszlachetniejszego młodzieńca, który twój majątek ocalił i mnie z największego wyrwał niebezpieczeństwa — to karz mnie — niech twój gniew na mnie spadnie — a nie na niewinnego!

Lehman. Dziecię — przed tobą stoi ojciec i błaga i żebrze o wysłuchanie tęg jęj jędynęj próby: zapomnij o nim, bo inaczej, przed czasem wpędzisz mnie do grobu.

Hermína (w rozpacz). Boże, cóż uczynię!

Lehman. Więc wcale nie zważasz na prośbę ojca?

Hermína (ślaby m głosem). Wyrzekam się go! (zemdlała upada na krzesło).

Wilhelmina. Dziecię — upamiętaj się — *Hermino!* (do męża) Zadałeś jęj sercu śmiertelny cios.

Hermína (ocucując się). O mój Boże!

Lehman. Cóż pocznę nieszczęśliwy ojciec — (namyśla się). Niech świat mówi co chce — czyliż mi córkę wskrzesi, lub uszczęśliwi. Córkó, ojciec

ci przynosi największą ofiarę. Pomówię z Kazimierzem, a jeżeli znajdę u niego wzajemność, niech się stanie wola twoja.

Hermína. Dobry ojciec, nigdy nie pożałujesz tego zezwolenia.

Lehman. Zostawcie mnie samego. (Matka z córką odchodzą.) Kazimierz! chodź do mnie — proszę i pana Gałki.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

MISSYJE.

Czytamy w „Tygodniku Katolickim:“ Już oddawna pragnęliśmy zamieszczać opisy prac i trudów Missyonarzy katolickich, niosących swe życie w ofierze, byle tylko dzikie i w bałwochwalstwie pogrążone ludy Azji, Afryki, Ameryki i Australii dla Chrystusa i dla cywilizacji chrześcijańskiej pozyskać. Cóż bowiem może być bardziej pociągającego i wzniecającego ducha, jak właśnie czytanie takich opisów?

Wychodzą i u nas *Roczniki Rozkrzewiania wiary*; wszelako, gdy mała się tylko liczba egzemplarzy drukuje, pismo nasze przyczynić się może, o ile miejsca mu starczy, do rozniesienia i w dalsze strony wiadomości o wzroście i rozkrzewianiu się, o pociechach, oraz o smutkach, niebezpieczeństwach i prześladowaniach Kościoła św. wśród nowo nawróconych pogan w dalekich krajach starego i nowego świata.

Dzisiaj podajemy wiadomości z wyspy św. Maurycego należącej do Missyj afrykańskich. Oto

List księdza biskupa Hankinson, biskupa z Port-Louis, do członków rad centralnych Dzieła rozkrzewiania Wiary.

„Port-Louis 18 lutego 1869 r.

Panowie!

„Od kilku lat wszelkiego rodzaju klęski spadają na naszą kolonię. Do zarazy na trzcinę cukrową, (z której wyrabiają cukier) która niszcząc największe majątki odejmowała robotnikowi sposób zarobku i paraliżowała handel i przemysł, przyłączyła się sroga zaraźliwa choroba, której ofiarą padło do 70,000 mieszkańców. Nie dość na tém. W marcu roku zeszłego mieliśmy taką burzę, jakiej od niepamiętnych czasów nie widziano na w. Maurycego. Kolejne te klęski dały się we znaki wszystkim klasom społeczeństwa, poczynawszy od najniższych aż do najwyższych.

„Kolonia przez długi czas była szpitalem; dzisiaj widać w niej tylko samych nędzarzy. Pojmiecie panowie, że w takim stanie rzeczy dzieło katolickie założone i utrzymywane przez miłosierdzie, na ciężkie wystawione jest próby. Nie dziw zatem, że jedno z najznakomitszych, Dzieło Rozkrzewiania Wiary nie mogło w tych latach klęski tak szczerze rozdawać jałmużny jak dawniej. Bądźcie przekonani, że nie serc to winą, które zawsze swe współczucia zachowują, ale tylko brak środków materialnych do objawienia go.

Pragniecie mieć wiadomość o Missyi indyjskiej na w. Maurycego. Chciałem ją wam przesłać już oddawna, lecz jak to uczynić w pośród naszych smutków i niepokojów? Cóż mógłbym być wam opowiadać oprócz bolesnych wypadków! Dzisiaj, kiedy zażywamy cokolwiek spokoju, będę się starał udzielić wam nowych szczegółów co do obecnego stanu Missyi indyjskiej i co do potrzeb, które je waszemu polecają miłosierdziu.

W celu opowiadania ewangelii Indyjczykom, których tu jest około 300,000, ks. biskup Collier, szczerze mój poprzednik, otrzymał od Towarzystwa Jezusowego dwóch zakonników przybyłych z Indyi. Missya oddana została pod opiekę św. Franciszka Ksawerego, poświęcona dnia 3 Grudnia 1861 r.

Jak wszystkie dzieła chrześcijańskie, miała ona słabe początki, lecz powoli rozszerzała się w sposób pocieszający. Dzielnica w Port-Louis, zwana przedmieściem wschodniem, która przeznaczona jej została na środkowy punkt jej działalności, bardziej niż każda inna część miasta, zamieszkała jest przez Indyjczyków. Gromadzili się oni bardzo licznie do pierwszej kaplicy, która stając się niezadługo za ciasną, raz po raz wymagała zmian wiele, a nareszcie przebudowania zupełnego. Znadto bym się rozpiął, gdybym wam chciał powtarzać, ile przy tej sposobności okazało się wytrwałej i przemożnej gorliwości. Przybyłem do Port-Louis, kiedy roboty kończono, a wzruszenie mnie ogarnia, gdy sobie wspomnę na te dziwne usiłowania miłosierdzia katolickiego. Założenie dwóch komitetów, jednego z ludzi najwięcej wpływowych w dzielnicy, drugiego z dam najgorliwszych, składki dobrowolne, w których ubodzy ubiegali się o lepszą z bogatymi, loterye, wieczory muzykalne, sprzedaże dobroczynne, na których publiczność nabywała po cenach wyższych od istotnej wartości rozmaite przedmioty ofiarowane na korzyść tej budowli, wszystkiego użyto, ażeby śpiesznie doprowadzić do końca ważną tę pracę. Pan Bóg pobłogosławił temu dobrowolnemu zapalowi swego ludu: kościół został ukończony, w rozmiarach skromnych prawda, ale bardzo stosownych, i mogłem go pobłogosławić w uroczystość naszego patrona dnia 27 Listopada 1864 roku. Kościół ten jest pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego.

„Missyonarze pomieszczeni początkowo w ciasnej oficynie, mają dzisiaj pomieszkanię daleko wygodniejsze, chociaż ich siedzibie wiele niedostaje.

„Obszerny lokal poświęcony jest na dwie Missyi niezbędne instytucje, to jest na katechumenat i na przytulisko dla sierót. Obiedwie powierzone są pełnemu gorliwości kierownictwu zakonnicy Najświętszej Maryi Panny.

W głębi wyspy jest z jakich kilkanaście kapliczek. Te biedne „chaty miłego Boga,“ jak je zowią Indyjczycy, są strzechami. Służą one za miejsce zgromadzenia chrześcianom i za szkołę nawracających się; ale tak co do swęj liczby, jak co do urządzenia o wiele niedostateczne są dla potrzeb Missyi. Kiedyż będzie nam dozwolone w tej mierze współubiegać się z protestantyzmem i z bałwochwalstwem, którzy wszędzie pomnożyli te środki propagandy religijnej?!

„Słówek jeszcze o pomocy naszych missyonarzy w mieście Port-Louis i na wsiach.

„Kilka razy tygodniowo odwiedzają więźniów tak osobiście, jak przez katechetów; odwiedziny te przynoszą plony. Wspominam tylko o miesiącu ubiegłym Wrześniu, w którym po więzieniach znajdowało się 96 Indyjczyków, gotując się po przyjęciu chrztu do sakramentu bierzmowania. Do tak wielkiego postępu przyczyniło się niemało urządzenie kaplicy, która, chociaż tylko na korytarzu umieszczona, wystarcza na odpowiednie nabożeństwa. Co niedzielę jest w niej msza święta, na której jest obecnych 200 więźniów indyjskich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korespondencya z Rzymu.

Podług ludzkiego rozumowania Ojciec Święty znajduje się obecnie w najprzykreszszem położeniu, a nieprzyjaciele kościoła przepowiadają stolicy Apostolskiej rychły i ostateczny upadek. Żal serce ściska ile razy przypominamy sobie, że katolicka Francya jest przynuszoną do odwołania swych wojsk z Rzymu — i, że Austria, której monarchowie nazywają się „Apostolskimi“, dziś łamie traktaty ze Stolicą Apostolską — i zaprowadza „*placetum regium*“, które krępuje wolność kościoła. Rozważcie sami! Odtąd bez pozwolenia cesarza, czyli inaczej Austriackiego rządu, niewolno biskupom ogłaszać rozporządzeń Ojca świętego. Czyliż to Chrystus polecił Apostołom: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody podług woli świeckich monarchów?“ Czyliż to świeckich książąt, którzy ledwie katechizm poznali, a może już i tego zapomnieli, postanowił stróżami kościoła swego? Nie słyszałem o tem, aby cesarz austriacki studyował teologią! Jeszczeby to jakoś prędzej uszło, gdyby sam cesarz używał prawa „*placetum regium*“, lecz wiadomo światu, że cesarz tylko podpisuje, co ministerstwo rozporządzi. Więc tak daleko przyszło z katolicką Austrią, że protestant i wolnomularz minister Beust przepisywać będzie biskupom, czy i które rozporządzenie Ojca świętego ogłoszone być ma. Niech sobie Austriacy pamiętają słowa proroka: „Nie ufajcie w książęta, syny ludzkie, w których nie masz zbawienia!“

Pojąć niemożemy, że katolicki lud Austrii, widząc ostateczny upadek kraju, nie ocuca się z gnuśności i pozwala obcym żywiołom niszczyć prawa swoje. Prawda, że są wyjątki, o czem świadczą wybory posłów w niektórych krajach Austrii, lecz nad tem najmocniej ubolewamy, że Austriackie Szlązko, zamieszkałe przez lud staropolski, już tak przesiąknięte zgnilizną liberalistów, iż przy ostatnich wyborach zgłoł samych nieprzyjaciół kościoła wybrało za posłów. Nie jestem prorokiem, lecz opierając na doświadczeniach, które mi odwieczna historia narodów podaje, śmiało mogę przepowiedzieć Austrii blizki jej upadek, bo pogarda i osłabienie wiary zawsze poprzedzają zagładę mocarst i największe nieszczęście narodów.

Cały świat podziwia niezachwiane mężstwo Ojca świętego — i niepojmują, jak 78cio-letni staruszek

wytrzyma tak ciężkie ciosy, które ciągle na jego głowę spadają. Widocznie, że Go sam Pan Bóg podpira i potrzebnej wytrwałości i odwagi dodaje.

Przy tej sposobności podaję czytelnikom „Katolika“ cudowne zdarzenie z życia Piusa IX, które sobie tu starzy Rzymianie opowiadają. Wiadome wielu czytelnikom cudowne objawienie Matki Bożej w Salecie (we Francji), które miało dwoje dzieci przed 25 latami.

Dziatki z objawienia przepowiedziały, że wkrótce Bóg wielkimi klęskami: nieurodzajem, głodem, morzem, rozruchem narodów nawiedzi świat. Zawołane przed biskupa, powtarzając przepowiednie, oznajmiły mu, że mają jeszcze szczególniejsze objawienie, które tylko samemu Ojcu św. powierzyć mogą. Zawiadomiony Ojciec św. o tem, powołał dziatki do Rzymu. Co mu dziatki powiedziały, o tem się nikt nie dowiedział i jak sam Papież powiedział, pozostanie to tajemnicą, która dopiero po jego śmierci ogłoszoną być może.

Dziatki miały przepowiedzieć Ojcu św. rewolucyą Rzymską i Jego ucieczkę za granicę — dalsze koleje Kościoła, które się dotąd w zupełności sprawdzają. Przepowiedziały one podobno Papieżowi, że On jeszcze dożyje tryumfu Kościoła; to też ta przepowiednia dodaje mu męstwa i wytrwałości we wszystkich przykrościach, które od początku aż dotąd towarzyszą Jego władzy.

X. Józef.

Od Redakcyi. Umieszczając niniejszą korespondencyą w „Katoliku“ która świadczy, jakie sobie Austria w Rzymie wyrobiła zdanie — że ich nawet obchodzą ostatnie wydory na Austryackim Szlasku; spodziewamy się, że uwagi naszego korespondenta i ziomka przewielebnego X. Józefa ocucą i tych obojętnych, których dotąd nie obchodziły losy kościoła.

Korespondencya z obozu.

Szanowny Panie!

Wybaczenie mój Panie, że się tak dawno do was nie odezwałem, ale dotąd oczekiwałem na waszą odpowiedź. Domyślałem się, że mój list nie doszedł pańskich rąk, bom do dziś dnia jeszcze żadnej wiadomości nie dostałem. Oto jedyna przyczyna, dla której tak długo milczałem. Zresztą, jak panu wiadomo, człowiek ciągle w marszu; przez cały dzień umęczony, gdy noc nadejdzie, legnie jak martwy na ziemi, aby cokolwiek wyprostować sforsowane członki. Gdzie tam wtedy myśleć o pisaniu: trawa pościelą, piasek poduszką, a księżycem Pan Bóg przyświeca!

Oj nie tak to wojna, jak sobie człowiek dawniej myślał. Kiedy noc zapada, a krzykna: *hier Nacht-lager!* człek się rzuci na ziemię, nasunie giwer na oczy, podeprze głowę ręką, ale zamiast zasnąć, leci gdzieś w rodzinne strony; tak wtedy cichutko, tak spokojniutko, jak gdyby wszystko wymarło — nawet ci wietrzyk na twarz nie wionie. Wówczas nasuwają ci się na pamięć te lata, kiedy to człowiek jeszcze o niczem nie myślał — a mimowolnie łzy ci po twarzy spływają.

Często sobie przypominam, jak to jeszcze w młodych będąc latach, pocziwy starszek mój ojciec (Fanie świeć nad jego duszą) siedział na ławeczce przy kominku, dorzucał drewna na ogień, opowiadał stare dzieje; myśmy go otoczyli i słuchali — a najpilniej ja, bo opowiadał o wojnach z Austryakiem i Francuzem. Często wydobywał ze skrzyni stary swój kołpak i zarzynał palasz, poszczerbiony na nieprzyjacielskich bagnietach. Oj wtedy się to dusza rwała i choć z drewnianego karabina człek strzelał wszystko, co się pod rękę nawinęło. Teraz już oddawna w grobie — nie widzi, że go syn wiernie naśladuje i to co on opowiadał, na własne oczy ogląda.

Dziś dostawszy trochę czasu, rozpisuję się do was, boć to przecie prawie tak miło, jak gdybym osobiście z wami rozmawiał.

Przeszliśmy już kawał francuskiej ziemi. Prawda co ludzie mówili. Jakimi też to bogactwami Pan Bóg przyozdobił ten kraj! Okam nie spuścił z tych cudownych okolic; coraz dalej, to coraz nowsze, a piękniejsze i bogatsze. Marszerowaliśmy tak dzień jeden i drugi, aż naraz weszliśmy jakby z raju na wygnanie. Tu widoczna granica między dostatkiem a nędzą. Na prawo obfitość, bogate, nietknięte urodzaje, a na lewo wszystko zniszczone, z ziemią zrównane, strątowane — ani poznasz co tu przedtém było. Tak tu pusto, tak głucho, jakby zaraza wszystko wytrapiła. Tu i owdzie kupy gruzów każą ci się domyślać, że to ślady domów pracowitych wieśniaków. Gdzieś tam stoi jeszcze chata, ale jak straszidło bez okien, bez drzwi, bez dachu, albo tylko z kawałkiem — a wiatr, przewiewając na przestrzal, tańczy po pustych izbach. Gdzież właściciele, gdzież dobytek? Nic tu nie ma; — wszystko albo się tuła po lasach, albo szuka pomocy u sąsiadów. Ot co to wojna prowadzi za sobą!

Śmiertelny dreszcz przebiegł po kościach i prosiłem Boga, żebyśmy jak najprędzej minęli to straszliwe miejsce zniszczenia.

Naraz kapitan zakomenderował na prawo i zwróciliśmy się wzdłuż tego pustego placu; gdzie trawa to stłoczona, a gdzie piasek to krwią skropiony, zorany piętami, palcami zdrapany, bo to miejsce walki ze śmiercią. Im dalej tęp straszniej! Ta krew taka świeża i zdawało się, że z niej jeszcze para idzie. Byliśmy pewni, że wkrótce staniemy do ognia, bo nas jeszcze kiedyniekiedy dolatywał zdala huk armatni. Ale nie; — ledwieśmy jeszcze kilka kroków postąpili, aż tu kapitan kazał stanąć, złożyć broń w kozły. Rozstawiono nas na linii po kilka kroków jeden od drugiego i rozkazano: „Będziecie zbierać rannych i poległych!“ Ruszyliśmy szukać po polu trupów, jak grzybów po lesie.

O mój Boże! cóż to za straszny dzień — a toż to prawdziwy sąd ostateczny na ziemi! Tu zastygły trup — on już skończył — już nic od ciebie nie żąda. Tam dalej raniony jęczy w straszliwych boleściach — do kogoż się wprzód zabrać? Oj wierząc mi panie, że bym wolał dziesięć razy do ognia stanąć, jak być świadkiem tej okrutnej męczarni. Taka ci boleść ścisnie serce, żebyś się z żalości pod ziemię zagrzebał. Przychodzisz do niego — jakże się dotknąć, żeby go nie urazić? Nieszczęśliwy! kula mu obie nogi urwała. Stoisz

przy nim, a on cię błaga: „Bracie dobij, zakończ moje cierpienia — a nie ruszaj z miejsca, nie tykaj ran, bo to strasznie boli!“ Tam dalej nieborakowi rozpękły granat wyrwał wnętrzości — a on wyciąga do ciebie ręce i woła: „Bóg cię tu przysłał — ratuj drogi przyjacielu, nie pozwól umrzeć, bom zostawił żonę i kilkoro dzieci!“ O mój Boże! zapłakałem jak małe dziecko. Jakże tu jednego nie ruszać, drugiego ratować, kiedy ani jedno, ani drugie niepodobne!

Tak przeszedł cały dzień — i nie daj Boże doczekać podobnego. Ku wieczorowi ruszyliśmy na nocleg do Woerth. Tu mamy stać parę dni. Wczoraj przybyliśmy już późno w nocy, to też dziś dopiero wyszedłem na miasto, aby się trochę obejrzeć po świecie i zapomnieć o wczorajszym. Ale gdzie tam! wszystkie koszary, klasztory, kościoły i wielka część prywatnych domów — wszystko to zajęte na lazarety. Gdzie stąpisz to jęki, że ci aż śmiertelny pot występuje na czoło.

Spotkałem się z Antonim Strzałką, naszym szlakiem, ułanem; zaprowadził mnie do szpitala, w którym między innymi leży kilku rannych naszych rodaków. Wchodzę we drzwi, a tu po jednej stronie nasi, po drugiej Francuzi, tu znów Turkosi, a wszystko to jęczy, wrzeszczy, że aż włosy na głowie stają. Lekarze w czerwonych koszulach, w skórzanych od szczy aż do stóp fartuchach, obcinają temu rękę, temu nogę, temu opatrują porąbaną głowę. Nasze wielbne Siostry Miłosierdzia krzątają się około rannych, jakby jakie duchy opiekuńcze: obmywają rany, bandażują, zadają lekarstwa, podają żywność, karmią łyżkami tych, którzy sami jeść nie mogą; zresztą któżby mógł wyliczyć i ocenić ich staranność i pracę. Gdym się bliżej rozpatrzył, ogarnęło mnie niepojęte uczucie świętości — zdawało mi się, że to raczej kościół a nie lazaret. Tu i owdzie kapłani udzielają ostatniej pociechy umierającym. Przy mnie kilku skołało. Gdy kapłan odejdzie, a pocieszony ostatnie tchnienie w strasznych boleściach Bogu oddaje — wtedy jeszcze zbiera wszystkie siły, rozwiera oczy i błędnym, zamglonym wzrokiem spogląda po izbie, jakby czegoś szukał. Siostry już wiedzą, co to znaczy; pokazują umierającemu krzyż, on go ostatnią siłą przyciska do ust — i wierz mi panie, że z twarzy umierającego można wyczytać ten spokój, jaki ogarnia jego duszę; twarz boleścią wykrzywioną wypogadza się i umierający z uśmiechem na twarzy kona!

Zdarzyło się, że w mojej obecności umierał Turkos. Siostra miłosierdzia zbliżyła się do niego, ukazała mu krzyż, ale on, jako machometanin, odwrócił się, odpychając ręką święty znak. Widocznie jednak chciał jakiejś pociechy. Spostrzegł to lekarz, zbliżył się do niego i rzekł arabskim zwyczajem: „Bóg Najwyższy, a Machomet jego prorok.“ Turkos spojrzał na lekarza a z oczów jego można było wyczytać jakąś prośbę. Lekarz poznał się na tém i obrócił machometanina twarzą do wschodu słońca. Zadziwiłem się, kiedy po dopełnieniu tego obrządku twarz Turkosa, równie jak katolika po ucałowaniu krzyża, nabrała téj łagodności i spokoju.

Nie mogłem tam dłużej zabawić, bom niemógł zniesć tego straszego widoku. Jeżeli Pan Bóg za-

chowa człowieka nadal przy życiu i zdrowiu, to wam tam zawsze doniosę nasze żołnierskie przygody. Kiedy i dokąd wymarszerujemy dziś wam nie powiem, bo sami nie wiemy, czekamy tylko rozkazu.

Tymczasem żegnam was Szanowny panie — a po zdrowie też tam odemnie wszystkich moich ziomków.

Wawrzyniec Habiński.

Z PLACU BOJU.

Kiedy wojny dawniejsze przed zaprowadzeniem kolei żelaznych i telegrafów trwały całe lata; kiedy obie strony miały czas do namysłu i zmienienia planu; dziś wojna coraz staje się krótszą, i parę stoczonych bitew w kilku dniach wystarcza, aby rozstrzygnąć stanowcze zwycięstwo. Dziś w obec ogromnych wysileń — obok milionowych armii, stojących naprzeciw siebie, wojna długo trwać nie może, jeżeli nie ma zniszczyć bytu mocarstw i narodów biorących udział w wojnie; samo bowiem trwanie wojny dla ogromnych kosztów, staje się może większą klęską dla ogólnego dobrobytu, niż najzaciętszy bój, w którym z obu stron tysiące padają. Kiedy dawniej generałowie mieli czas do długich narad nad wojennymi planami, dziś niekiedy generał nie ma ani godziny do namysłu, bo szybkość ruchu zmienia co chwilę stanowisko wojsk. Z téj też przyczyny spodziewamy się prędkiego ukończenia wojny.

Jak w poprzednich, tak i w dzisiejszym numerze „Katolika“ podajemy kronikę, czyli krótki przegląd wojny, poczynawszy od 6 b. m.

Po utarczce w Saarbruku, w której wyparto dwa pruskie bataliony i trzy szwadrony ułanów, — dwa korpusy francuskiej armii zaszalaowały się na wzgórzach pod Spichern. Widząc, że Prusacy zachodzą lewemu skrzydłu, generał Frossard chciał się cofnąć, lecz już było za późno — 6 Sierpnia prawie skrzydło pruskie zaczęło Francuzów i odparło ich zwycięsko tak, jak trzecia armia pruska dwa dni przedtem pobiła Francuzów pod Weissenburgiem. Bój rozpoczął 14 dywizja, należąca do 7 korpusu I armii, myśląc, że ma przed sobą tylko ostatnie resztki cofającego się wojska francuskiego, lecz omyliła się, bo wkrótce cały korpus Frossarda wystąpił do boju; dywizja pruska była w przykrém położeniu, walcząc kilka godzin i ponosząc w każdej minucie ogromne straty. Tymczasem 16 dywizja VIII korpusu armii i 5 dywizja III-go, usłyszawszy grzmot bitwy, śpieszyły z natarzeniem wszystkich sił na pomoc, — a doszedłszy jedna po drugiej na pobojuwisko, bez zwłoki uderzyły na nieprzyjaciela, który z trzech stron zaczepiony, zmuszony był opuścić swoje stanowisko. Nareszcie przyszła 13 dywizja VII-go korpusu armii, a ponieważ nie było mostów rzuciła się do rzeki Saar i przebrnęła ją, chociaż woda pod szyję sięgała. Dywizja wzięła wioski Wehrden i Forbach i zabrała mnóstwo jeńców cofającego się wojska. Pobita armia Frossarda połączyła się z armią Bazaine. Tego samego dnia, lecz 8 mil dalej ku południowi, III armia pod dowództwem Księcia następcy tronu ścigała marszałka Mac-Mahona, którego

już 4 b. m. pod Weissenburgiem pobiła. Mac-Mahon, obrał sobie mocne stanowisko na wzgórzach pod Wörth, aby bronić kolei i przesmyków przez góry Wogezy. Mac-Mahon bronił się przez kilka godzin przeciwko Bawarczykom, Wirtenberczykom i Prusakom, lecz na ostatku kazał dać znak do odwrotu, który się nareszcie w rozsypkę zamienił, w której nasze wojska kilkanaście tysięcy jeńca zabrały. Francuzi ciągnęli ku Nancy, ścigani przez kawalerią pruską.

Obie pruskie armie, przekroczywszy rzekę Saar, zbliżyły się do siebie i razem postępowały w głąb Francji, nie pozwalając Francuzom ani spoczynku, ani połączenia rozrzuconych korpusów. Wojska bez przeszkody przeszły góry Wogezy—zajął fortcezkę Lützelstein dnia 9 b. m. i także twierdzę Lichtenberg—otoczyły fortcekę Bitsche i Pfalzburg, gdy tymczasem badeńska armia stanęła pod główną twierdzą Strassburg. Trzecia armia, przy której Najjaś. król zostaje, dnia 11 b. m. przekroczyła granicę i ruszyła pod Metz, gdzie stoczyła batalia, o której wam już „Katolik“ donosił (ostatni telegram).

Podajemy następujący opis bitwy pod Wörth:

Pozycja Francuzów za Woerth ku Froeschweiler była dobrze obronna i silna. Wojska pruskie biwakowały w nocy na wschodnim stoku doliny Saary, który mniej jest pochyły niż przeciwny. Nie spodziewano się bitwy, bo zwłaszcza pułki korpusu V. poznańskiego, które 4 sierpnia pod Weissenburg tak bardzo ucierpiały, były jeszcze bardzo słabe. Ale z samego rana, gdy korpus bawarski, stojący na prawem skrzydle, wysłał patrole, zaczęła się strzelanina; wnet korpus V. wszedł do walki, a wzmocniony bateriami korpusu XI. pruskiego, strzelał się najgwałtowniej z bateriami francuzkami za Saarą. Parę godzin trwała ta strzelba artylerji. Pod osłoną tego ognia sformowały się w centrum kolumny korpusu V; obok nich stanął drugi korpus bawarski pod generałem *v. d. Tann*. Brygady 19-i 20, z korpusu V, poznańskiego, zaszły w dolinę, przeszły rzekę wbród, tak, iż woda dochodziła ładownic, i wśród najsilniejszego ognia francuzkiego wdzierała się na stok strony zachodni doliny. Ale mimo największych wysiłen im się to nie udawało. Ogień francuzki zbyt był silny, i żołnierze korpusu padali setkami nie mogąc dotrzeć do wsi Elsasshausen. Teraz korpus XI, turyngski, heski i nassauski, ruszył na wieś Froeschweiler. Ale i tu padali żołnierze setkami. Walka straszna toczyła się długie godziny, mimo wszelkich wysilen nie było można zdobyć pola. Francuzka pozycja była zbyt silna na stromej górze, kule szły zbyt gęsto, z kartacznic, chassopotów i granatów. Nareszcie o godzinie pół do trzeciej z południa książę następca tronu pruskiego kazał dywizji wirtemberskiej marszem flankowym obejść lewe skrzydło Francuzów, Wirtenberczycy szybko pośpieszyli a także korpus V. poznański, XI i także Bawarzy udarli do szturmowania ostatniego przy bębnach, równocześnie zaś Wirtenberczycy na skrzydło. Pozycja francuzka była wzruszona; nie mogli się Francuzi utrzymać, a pułk kirasjerów francuzkich, który na równinie wyżyny chciał rozbić pruską piechotę, prawie cały wyginął. Francuzi więc zaczęli się cofać i wnet uciekać. Przeszło 4 armat i kartacznic, 2 orły, 6000 jeńca, prawie cały tabor

francuzki dostał się zwycięzcom, którzy mieli około 3—4000 poległych i rannych.

Około Metz zaszło kilka potyczek, o których głoszą następujące depesze:

Pont a Mousson, 17 sierpnia. Bazaine, zamierzający z Metz cofnąć się ku Verdun, został 16 sierpnia (we wtorek) zaatakowany i zatrzymany od 5tej dywizji brandenburskiej, która już walczyła w bitwie pod Saarbrukiem (Spicheren). Wojska pruskie były się bohatersko w walce tej, w której miały naprzeciw siebie cztery francuzkie korpusy, pomiędzy temi gwardye, zwłaszcza, że francuzi bili się doskonale i także dobrze byli prowadzeni. Dopiero po sześciogodzinnej walce nadeszła pomoc Prusakom od nadchodzącego 10go korpusu. Straty są obustronnie niezmierne, ale korzyść po stronie pruskiej zupełna. Ruch odwrotowy Francuzom uniemożliwiony, przez odparcie ich do Metz. Zabrano 2000 jeńca, 2 orły, 7 dział. Francuzi złamali genewską konwencję, strzelając na lekarzy i ambulanse.

Berlin, 18 sierpnia. Telegram króla do królowej z Pont a Mousson z 17 bm. wieczorem, donosi oprócz znanych szczegółów, że ostatnia bitwa stoczyła się pod Marslatour. Kawaleria wzięła 2 orły i 7 dział.

Rezonville, 19 sierpnia 1870.

„Nowy to dzień zwycięstwa był wczoraj, którego następstw jeszcze nie można ocenić.

„Wczoraj rano posunęły się 12ty, gwardyjski i 9ty korpus ku północnej drodze Metz-Verdun, aż do St. Marcel i Doncourt; za nimi postępowały 3ci i 10ty korpus podczas gdy 7my i 8my, potem także 2gi zatrzymały się przy Rezonville pod Metz.

„Skoro tamte korpusy wróciły się na prawo, w bardzo lesistym terenie, ku Verneville i St. Privat rozpoczęły te korpusy atak na Gravelotte, ale niesilny, aby doczekać wielkiego obejścia naprzeciw silnej pozycji Amanvillers-Chatel aż do szosy z Metz idącej. To wielkie obejście przystąpiło dopiero o 4 godz. do walki wraz z korpusem piwotowym, o godz. 12. Nieprzyjacieli w lasach stawiał silny opór, tak, że tylko pomału zdobywało się pola. St. Privat zostało wzięte przez korpus gwardyjski, Verneville przez 9ty; 12ty korpus i artylerja 3go wstąpiły teraz do walki.

„Gravelotte i lasy po obu stronach zostały wzięte od wojsk 7go i 8go korpusu, i utrzymane z wielkimi stratami.

„Aby raz jeszcze zaatakować wojska nieprzyjacielskie, odparte przez obejście, podjęto przy zapadającej nocy posunąć się poprzód Gravelotte; marsz ten napotkał tak silny ogień z poza przykop strzeleckich, en étage i z dział, że właśnie nadbiegający 2gi korpus musiał atakować nieprzyjaciela bagnietem i silną pozycją całkowicie zajął i utrzymał.

Była to godz. 8½, kiedy ogień na wszystkich punktach kolejno zamilkał. Po ostatniem posunięciu

się nie brakło dla mnie historycznych granatów z pod Królowejgrodu, z których mnie tą razą odsunął minister v. Roon. Wszystkie wojska, które widziałem, witały mnie entuzjastycznymi hurra. Dokazywały cudów waleczności przeciw równie dzielnemu nieprzyjacielowi, który bronił każdego kroku i często wykonywał zaczepne ruchy, które za każdą razą odparto.

„Jaki teraz będzie los nieprzyjaciela, który stoi ściśniony w oszańcowanym bardzo silnym obozie twierdzy Metz, nie można jeszcze obliczyć.

„Wzdrygam się pytać o straty i wymieniać nazwiska, gdyż zbyt wielu znajomych wymieniają, często bez rękjmi. Twój pułk miał bić znakomicie, Waldersee jest ranny mocno, ale nie śmiertelnie, jak mówią. Chciałem tu biwakować; znalazłem ledwie po kilku godzinach izbę, gdzie spocząłem na zabranym z sobą królewskim wozie dla chorych; a ponieważ nie mam kawałka swego ekwipażu z Pont-a-Mousson ze sobą, od 30 godzin całkiem się nie rozbieram.

„Dziękuję Bogu, że nam dał zwycięstwo
„Wilhelm.“

WIADOMOŚCI Z ŚWIATA.

Austria. Dzisiejsze postępowanie austriackich liberalistów surowo osądził protestant Schuselka w Wiedniu, pisząc:

Nie żądamy od niemieckich liberalistów zapachu dla Rzymu, lecz któż im dał prawo Rzym i austriackich katolików obrażać szyderstwem i oszczerstwem. Każdy innowierca, znający dokładnie historią świata, musi podziwiać cudowną jedność i niezachwianą trwałość kościoła przez 19 wieków. Ja nie jestem katolikiem, lecz przyznaję kościołowi katolickiemu prawo istnienia i wolności. Według mojego zdania przynależy większości katolików w Austrii to samo prawo, jakiego używają protestanci, Grecy, żydzi, liberaliści i demokraci. Dopóki monarchowie posłuszeństwo względem kościoła uważali jako powinność każdego katolika, dopóty świat niesłyszał o konkordatach — dopiero w ostatnim stuleciu powstały, kiedy monarchowie zaczęli się wykluczać z pod władzy kościelnej. Wtedy to Józef cesarz Austrii a później Napoleon zawierali z Stolicą Apostolską konkordaty, które ograniczały prawa kościelne i świeckie. Liberaliści krzyczą o wolności sumienia — dla czegoż katolikom odmawiają tej wolności? Sumienie obowiązuje każdego katolika do posłuszeństwa kościołowi, tak jak każde towarzystwo przestrzega swych statutów; jeżeli więc sumienią katolicy, chcą żyć podług przepisów kościoła, któż ma prawo zabronić im tego, lub sztychować z nich? Dla tego potępiać muszę zasady liberalistów, którzy gwałcą wolność nie tylko katolików, ale i wolność wszystkich wyznań chrześcijańskich, pragnąc zagłady wszelkiej wiary. Prawdziwa wolność powinna się opierać na zasadzie: „każdy niech wierzy w co chce.“ Pozwólcież więc katolikom, niech żyją podług przepisów swjej wiary, bo was nikt nie powołał za Apostolów“.

Z GÓRNEGO SZLĄZKA.

Z Mysłowic. Gdy do nas nadszedł telegram o statniem zwycięstwie i wśród wiwatów nie tylko na dworcu, lecz i w wielu prywatnych miejskich domach wywieszano chorągwie, maszynista Junge, ustrojwszy lokomotywę w zielone gałazki i chorągiew z pruskim orłem odjechał o przeznaczonej godzinie do Oświęcimska. Ustrojony pociąg oburzył cesarskich urzędników oświęcimskiego dworca — a jeden z nich rozkazał maszyniście pruskiemu, aby natychmiast zwinął chorągiew. Gdy maszynista tego uczynić nie chciał, urzędnicy policyi w towarzystwie zgromadzonego ludu gwałtem chorągiew zerwali — proporzec połamali, a orła zabrali. Zdarzenie to daje nam obraz usposobienia sąsiadów.

Z Gliwic. 17 b. m. Dziś odbyła się w tutejszém gimnazjum zwykła uroczystość zamknięcia roku szkolnego. Do naszego gimnazjum uczęszczało w zimowym półroczu 483 uczniów; — w lecie 474. W ciągu roku potwierdzono profesorów p. p. Maliske i Dr. Krahla, jako etatowych nauczycieli. Nauczyciel religii ks. Maliske opuści nas od 1 Pazdziernika z powodu mianowania go pierwszym nauczycielem religii przy nowozałożonem gimnazjum w Paczkowie. Prof. Liedke stary weteran z r. 1812 po 50cio-letniej pracy nauczycielskiej otrzymał emeryturę (pensyę), której niech mu Bóg dozwoli jak najdłużej używać. Nasza szkoła Rękodzielnicza (Gewerbe Schule) rozwija się pomyślnie; powstaną dwie nowe wyższe klasy. Dla nich powołano Dr. Gawanka z Kościan i Dr. Kesslera z Berlina.

— 19 b. m. Dziś odwiedził nasze miasto Prezydent Regencyi Dr. Viebahn z Opola — Oberberg-rath Lünding z Wrocławia i Radca Regencyi ks. Polomski z Opola, aby z miastem zrobić ugodę względem szkoły Gliwickiej huty. Chodzi o to, aby miasto przyjęło wspomnianą szkołę w poczet szkół miejskich.

Opole. Regencya ogłosiła termin rozpoczęcia polowania na zające i kurapatwy na dzień 24 t. m.

Z Polskich Racławic. Przybycie do nas Przewielebnego kapelana Imc. ks. Józefa Grinastla, jako gorliwego pasterza owieczek swoich, radością nappełniło serca wiernych parafian. Mój Boże! zaledwie 8 miesięcy upłynęło, a radość nasza w smutek się zamieniła. Dnia 9 t. m. przyszedł telegram, wzywający naszego zacnego kapelana na plac boju. Z jednej strony wielka nas żalność ogarnęła, — z drugiej pocieszaliśmy się tem, że jego gorliwość tam go aż zawiodła, aby na placu śmierci walecznych żołnierzy, udzielał konającym ostatniej pociechy. Sam czcigodny kapłan żądał pozwolenia od przewielebnego księcia Biskupa, który też raczył się przychylić do jego prosby.

Donoszę niniejszém, że będziemy gorące modły zanosić przed Tron Najwyższego o zdrowie, dobre powodzenie i szczęśliwy powrót Imc. ks. Grinastla. Prosimy zarazem, ażeby każdy, który to czytać będzie, (jeżeli to miejsce w „Katoliku“ znajdzie) zmówił nabożny pacierz o zdrowie i szczęśliwy Jego powrót.

Dodatek do Katolika Nr. 35.

Królewska Huta, dnia 27. Sierpnia 1870.

Zabrze. Górnicy kopalni „Koenigin Luise Grube“ przy ostatniej wypłacie złożyli 474 tal. 10 fen. jako ofiarę dla rannych i dla zapomogi pozostałym żonom i dzieciom. Doszła nas wiadomość, że oficer Tabor urzędnik tejże kopalni poległ w bitwie pod Woerth; powszechnie go obżałowali.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Po ostatniej bitwie zostaliśmy bez ważnych doniesień z placu boju, lecz domyślaliśmy się, że wszystkie trzy armie pruskie posuwają się ku Paryżowi, który od granicy pruskiej 60 mil odległy. Francuskie gazety głosiły, że wojska Napoleona zgromadzają się pod Chalons, gdzie już od kilku lat znajduje się ufortyfikowany obóz (wzmocniony). Pruskie zaś depesze doniosły, że marszałek Bazaine z główną armią francuską, pobitą pod Mars la Tour schronił się do fortecy Metz, w której go pruskie wojska oblegają. Spodziewaliśmy się, że reszta francuskich wojsk przynajmniej pod Chalons jaki bądź opór stawia, lecz dzisiejsza depesza donosi nam: że *Francuzi Chalons opuścili* — i, że nasze wojska znajdują się na drodze od Chalons do Paryża.

Od Chalons do Paryża jest około 20 mil.

ROZMAITOŚCI

— Gazety niemieckie z uniesieniem rozpisują się o poruczniku bawarskim nazwiskiem „Münchhausen“, który samotór z gifrajtrem zaalarmować miał obóz pod Bitch. Gifrajtra postawił na wzgórzu, sam zaś udał się pod zasłoną nocy konno, omijając zręcznie forpocztę, do wnętrza francuskiego obozu, polecając gifrajtrowi, aby w razie alarmu dobrze baczyl, ile wojska się ukaże. Już w środku obozu będąc, Münchhausen dotąd nakryty czapką i okryty płaszczem, wyjął pikethaubę, zakrzyknął „Hurrah auf Se. Majestät den König von Preussen“, zwrócił konia i ze śmiechem pod osłoną ciemnej nocy umknął. Strzały za nim wysłane nie trafiły go, ale zaalarmowany obóz, zaraz wysłał w pogoń trzy bataliony, jedną baterię i kawalerię. Gifrajter wszystko to mimo nocy bacznie sobie uważał, i powiedział panu porucznikowi Münchhausenowi, że Francuzów było więcej jak bywało zwykło wojska na manewrach jesiennych.

Żart i dowcip.

Wśród okropnych obrazów krwawej wojny zachodzą i śmieszne zdarzenia, jak n. p. następujące, które angielska gazeta „Dajby News“ opowiada. Niespodzianie oddział wojska badeńskiego zajął dworzec kolei w Hagenau i na miejsce francuskiego telegrafisty posadził niemieckiego. W tej chwili zapytuje się komendant twierdzy Strassburga telegrafem: „możemy wojsko posłać bezpiecznie koleją do Hagenau?“ — Nasi rozumie się dają odpowiedź: „możecie!“ Gdy w godzinę później nadjechał pociąg z wojskiem francuskim i stanął na dworcu, pruski oficer z maszynistą wskoczywszy na lokomotywę, puścili parę i 1000 francuzów z całą paką zawieźli na niemiecką stronę. Nim się francuzi spostrzegli, byli już w Berlinie.

Ostrożny Lejbuś.

Tchórzliwy żydek Lejbuś Berger dostał się jako rekrut do szwadronu kirasyerów, którzy na piersiach noszą wypukłą blachę stalową, zwaną *kiras*. Naszemu rekrutowi niebardzo się podobała ciężka blacha, a jeszcze mniej ostra szabla i pistolet. Co on przed wojną użył strachu, to trudnoby było opowiedzieć. Nagle w nocy usłyszał przeraźliwe głosy trąb i bębnow; żołnierze zbiegają się na plac musty. Przestraszony żydek pyta się nadchodzącego kamrata: „Ti co to trąbią i bębnują — a jeszcze w nocy?“

— „Trąbią na alarm!“

— „Co za larum?“

— „Zbieraj co tchu wszystkie swoje rzeczy a ruszaj do kasarni po konia!“

„Zlituj się — pomóż mi dam ci złoty!“

Na placu pułkownik przegląda wojsko — aż spostrzeże naszego Lejbusia bez kirasa. „Gdzie masz twój kiras?“

— „Przepraszam jaśnie wielmożnego pułkownika — przypiąłem go na plecy.“

Powstał ogromy śmiech, gdy ujrzeli naszego Lejbusia, który zamiast piersi zastonił sobie plecy kirasem.

Pułkownik: „Do króć tysięcy armat — dla czego żeś kiras przypiął na odwrotnej stronie?“

Lejbuś: „Bałem się bitwy.“

Pułkownik: „Właśnie do bitwy potrzeba kirasa na piersiach.“

Lejbuś: „A jak też przyjdzie do ucieczki, to by mi strzelili do plecy?“

Bieda by była z naszą armią, gdybyśmy mieli więcej tak walecznych żołnierzy jak Lejbuś Berger, który o niczem więcej nie myślał, jak tylko o ucieczce!

Lista poległych.

Uwzględniając naszych Szanownych Czytelników „Katolika“ na Górnym Szlasku, Poznańskiem i w Zachodnich Prusach, odtąd umieszczać będziemy listę poległych i ranionych z pułków tychże prowincyj. Dla oszczędzenia miejsca będziemy niektóre wyrazy skracać — i tak n. p.

r. znaczy raniony, l. r. lekko raniony, z. p. p. został przy pułku, p. poległy, z. zaginiony (nie wiadomo, gdzie się podział), płk. pułkownik, maj. major, kap. kapitan, of. oficer, podof. podoficer.

Dotąd nadesłano nam dwie urzędowe listy strat, w których doniesiono o poległych i rannych oficerach i podoficerach; o prostych szeregowcach nie nadeszły jeszcze żadne wiadomości.

Potyczka pod Weisenburg 4. i batalia przy Wörth 6. Sierpnia.

V korpus armii.

Jenerał v. Kirchbach l. r. zatrzymał komendę.

3. Poznański pułk piechoty No. 58.

maj. v. Gronefeld p., kap. v. Kittlitz p., of. v. Neumann p., of. Haak p., of. Liebert I p., podchorąży Schubert p., kap. v. Sebottendorf r., kap. v. Ziegler r., z. p. p., kap. Breetz r., kap. Bauer r., z. p. p., of. Spangenberg r., of. Baron r., z. p. p., of. Kretschmer r., z. p. p., of. Kristen r., of. Dzcobeck r., of. Bieder r., of. Krafft r., of. Rehse r., of. v. Bogen r., z. p. p., of. Liebert II r., of. Pflücker r., of. Frommann r., of. Schulz r., of. Wagner r., of. v. Oetinger r., of. Lange I r., feldf. Kunz r., feldf. Czarziński r., feldf. Gummer r., feldf. Sprosser r., z. p. p., chorąży Renz r., podchorąży Kieseke r., podof. Bonstedt r.

4. Poznański pułk piechoty No. 59.

pułk. Eyl r., of. Dielamm p., of. Schmidt III. p., of. Weinmann p., kap. Fechtner r., kap. v. Dobschütz r., kap. v. d. Wense r., z. p. p., kap. Jänsch r., z. p. p., of. Plätschke r., of. Berka r., z. p. p., of. Kltzner r., of. Müller I r., of. Kirsch r., of. Bondik r., of. Chorus r., z. p. p., of. Haak r., of. v. Hohberg r., of. Metzke r., podof. Brand r., podof. Nobiling r., z. p. p., podof. v. François r., z. p. p., podof. Müller III r., podof. Wolf r., podof. Trotte r.

2. Zachodnio-pruski pułk (król. grenadierów) No. 7.

maj. v. Unruh r., maj. v. Schaumann r., maj. v. Kaissenberg r., kap. Batsch p., kap. v. Beyer I p., of. Scholz p., of. Siemon p., of. v. Loga p., of. v. Tschirschky p., of. hrabia Carmer p., of. Hanel p., feldf. Schaerf p., chorąży v. Gloeden p., chorąży v. Hoevel p., podof. v. Wartemberg p., kap. Franzki r., of. v. Jastrzemski r., of. v. Wedelstaed r., of. v. Hugo r., of. v. Seydlitz r., of. v. Maltitz r., of. v. Lüttwitz r., of. v. Kirchbach r., of. v. Siegroth r., of. v. Santen r., of. v. Schaper r., z. p. p., of. Philipsborn r., of. Jagwitz r., of. v. Jordan r., of. Bartsch r., feldf. Rump r., feldf. Hassenbach r., z. p. p., podchorąży v. Rheinbaben r., podof. Jaensch r., podof. Schneider r., podof. Spicale r., podof. v. Wrochem I r., podof. hrabia Strachwitz r.,

1. Zachodnio-pruski pułk grenadierów No. 6.

pułk. Flöcker r., z. p. p., maj. v. Heugel r., of. Dietsch p., of. Wolff p., feldf. Wagner p., feldf. Teschel p., kap. v. Wolff r., kap. v. Mechow r., kap. v. Brandis r., kap. v. Richthoffen r., of. Scholz r., of. Ohrenberg r., of. Wollenhaupt r., of. v. Chappuis r., of. Tabor r., of. Koeniger r., of. Gerhart r., of. Ditmar r., of. Schütz r., of. Rupprecht r., of. v. Gyczycki r., of. Klug r., feldf. Katscher r., feldf. Padur r., feldf. Bornemann r., feldf. Knobel r., feldf. Zürn r., feldf. Christ r., chorąży Schrader r., chorąży v. Petersdorf r.

5. Zachodniopruski pułk dragonów.
of. v. Schenk r.

1. Szlaski batalion strzelców No. 5.

maj. hrabia Waldersee r., of. v. Holweder., of. Lemp r., z. p. p. of. v. Krane r., z. p. p.

1. Szlaski pułk dragonów No. 4.

maj. Senfft v. Pilsach p., of. v. Waldaw H r.

5. batalion pionierów.

kap. Scheibert r., of. v. Gizycki r.

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt donieść szanownej Publiczności, że w nowo-wybudowanym domu przy nowym rynku założył

Skład mebli i trumien.

Z pełną nadzieją polecam Jój względom ten nowo-otwyrzony skład — przyrzekając, że wszelkim życzeniom z całą sumiennością będę się starał zadosyćczynić.

Wyroby moje zaleca trwałość i opracowanie. Gotowe trumny wszelkiego gatunku od najprostszych, aż do eleganckich, a nawet wykwinnych. Przedewszystkiem pozwalam sobie zwrócić uwagę na piękne metalowe trumny, które między innemi celują.

D. Nowak.

Od 28 b. m. zamieszkam w Eintrachtshütte przy Świętochłowicach.

Rađ lekarskich udzielam chętnie.

Beno Kamm
kupiec.

Przez Policją rozporządzone **Latarnie** dla panów Oberżystów poleca po różnych cenach
E. Preiss, blacharz.

Podczas niebytności doktora pana Münzera będę praktykował i mieszkał w lazarecie knap-szaftowym w Królewskiej Hucie.

Dr. Wolff.